

Samorządowe „królewęta”

Obdarzeni szeroką autonomią samorządowcy mają bowiem coraz dalej idące apetyty polityczne – szczególnie niebezpieczne w kontekście przynależności do Unii Europejskiej i brukselskich zakusów na ingerowanie w wewnętrzne sprawy naszego kraju.

Piotr Lewandowski

I. Samorządowy nierząd

Warszawska afera śmieciowa, w wyniku której zatrzymani zostali m.in. **Rafał Baniak** (były wice-minister skarbu w rządzie PO, a obecnie prezes Pracodawców RP) oraz **Włodzimierz Karpiński** (były minister skarbu w tymże rządzie, a następnie kolejno prezes warszawskiego MPO i sekretarz m. st. Warszawy), to tylko jeden z objawów szerszej choroby toczącej polskie samorządy. Sprawa stała się wyjątkowo głośna ponieważ dotyczy byłych członków rządu i najbogatszego polskiego miasta – zatem i kwota przekreślała odpowiednio wysoka – lecz podobnych „wałków” na większą i mniejszą skalę można by się doszukać również w wielu innych miastach, gminach i powiatach. **Przypnijmy, iż Rafał Baniak miał załatwiać „zaprzężonym biznesmenom” kontrakty z warszawskim Miejskim Przedsiębiorstwem Oczyszczania na łączną sumę 600 mln zł, za co miał przylulić prowizję w wysokości 5 mln zł.**

Inny przykład samorządowego bezholowia to ujawnione niedawno przez portal wPolityce.pl kwoty wydawane przez prezydentów największych polskich miast na „promocję”. I tak Warszawa **Rafała Trzaskowskiego** w 2022 r. wydała na reklamę ponad 24,5 mln zł, w tym roku zaś zamierza wydać ponad 30 mln zł; Gdańsk **Aleksandry Dulkiewicza** zwiększy w tym roku wydatki promocyjne o 600 tys. zł, do pułapu 32,4 mln zł; Kraków **Jacka Majchrowskiego** zaliczy wyjątkowo spektakularny skok – z 11,4 mln do 29,9 mln zł. Na tym tle skromniej prezentują się Łódź **Hanny Zdankowskiej** i Poznań **Jacka Jaśkowiaka**. Ta pierwsza wyda w tym roku „jedyń” 5,6 mln zł, zaś Poznań nieco ponad 7 mln zł.

Pytanie: jakież to nadzwyczajne okoliczności uzasadniają tak hojne wydatki w czasach kryzysu, gdy ci sami samorządowcy notorycznie żalą się na brak funduszy, obwiniając o swoje problemy finansowe rząd? **Nasuwa się dość oczywista odpowiedź – wszystkich wymienionych wódrarzy**

miast łączy przynależność do „totalnej opozycji”, a mamy rok kampanii wyborczej. Rodzi to podejrzenie, iż pod pozorem promocji będą z miejskich funduszy sponsorować kampanię wyborczą, zaś pieniądze trafią w dużej mierze do opozycyjnych mediów, łatając ich budżety. Można się np. spodziewać, iż część funduszu reklamowego wspomnianych metropolii przyciągną lokalne dodatki „Gazety Wyborczej” czy należąca do Agory outdoorowa spółka AMS – ale już nie regionalne gazety z wykupionego przez Orlen z niemieckich rąk Polska Press.

Spójrzmy teraz, jak samorządowcy wynagradzają się za swą ciężką pracę (dane za „Faktem”). W 2022 r. prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak przyznał swym zastępcom i dyrektorom łącznie 715 tys. zł nagród. Aleksandra Dulkiewicz w Gdańsku na podobny cel przeznaczyła 641 tys. zł, Jacek Majchrowski w Krakowie tylko swoim czterem zastępcami przyznał premie i nagrody w wys. 422,5 tys. zł. Dalej mamy jeszcze Szczecin z nagrodami w wys. 363,8 tys. zł, Bydgoszcz z kwotą 250,7 tys. zł i Lublin – 240 tys. zł. Z kolei prezydenci Wrocławia, Łodzi, Katowic i Białegostoku odmówili udzielenia informacji na temat wypłaconych premii i nagród. Na tym tle Rafał Trzaskowski wykazał się instynktem samozachowawczym i za 2022 r. nie przyznał swym urzędnikom żadnych premii – może nie zasłużyli, a może uznał, że wystarczająco dorobili sobie na różnych „śmieciowych” przekrętach, zaś miejska kasa przyda się na zwiększony budżet reklamowy...

II. Panowie na włościach

Opisałem zaledwie kilka pierwszych z brzegu przypadków z ostatniego czasu, ale chyba każdy, kto interesuje się poczynaniami swych lokalnych władz, mógłby podać szereg podobnych przykładów – od Koziej Wólki po największe metropolie. Do czego mierzam? **Otóż w Polsce funkcjonuje kompletnie fałszywy mit samorządowców – skrzętnych gospodarzy, którym rzuca klody pod nogi „zła” władza centralna. Tymczasem nic z tych rzeczy. To właśnie samorządy są w obec-**



Patologią jest wielokadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Nieodpowiadająca w praktyce przed nikim i niczym warstwa „królewiat” – oligarchia reprodukcją się z kadencji na kadencję wraz z podporządkowanymi sobie klientelistycznymi układami interesów i zależności.



W jakimś stopniu mogła je ograniczyć forsowana przez PiS w 2017 r. ustawa o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, zwiększająca nadzór nad finansowym aspektem działalności samorządów – została jednak zawetowana przez Andrzeja Dudę. Był to pierwszy sygnał ostrzegawczy co do jego prezydentury.

nych prawnych, ustrojowych i społecznych realiach najgorszym siedliskiem wszelkiego rodzaju patologii. To tam przede wszystkim kwitną różne „układy zamknięte”, toksyczne relacje na linii biznes-władza, kumoterstwo i nepotyzm. Dla lokalnego przedsiębiorcy oczywiste jest, że aby uniknąć problemów, musi dobrze żyć z wójtem czy burmistrzem – zwłaszcza jeżeli jego biznes opiera się na zamówieniach publicznych. **Podobnie rzecz się ma z wolnością słowa.** Spróbuj wydawać lokalną gazetę, która chciałaby autentycznie patrzeć władzy na ręce – życzyć powodzenia. Taka gazeta nie tylko nie mogłaby liczyć na urzędowe ogłoszenia, nie tylko znajdowałaby się pod ciągłym ostrzałem pozwów sądowych (a to kosztuje), lecz nie dostawałaby również reklam od lokalnych przedsiębiorców, pozostających w symbiozie z władzą. **Tak więc społeczna kontrola, jako tako funkcjonująca na szczeblu ogólnokrajowym, w „Polsce powiatowej” jest w znacznej mierze fikcją.**

Kolejną patologią jest wielokadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów miast sprawiająca, iż miejscowi władze przeistoczyli się w udziałnych panów na włościach. Nieco przyhamować może to wprowadzona zasada dwóch ka-

Rodzi to podejrzenie, iż pod pozorem promocji będą z miejskich funduszy sponsorować kampanię wyborczą, zaś pieniądze trafią w dużej mierze do opozycyjnych mediów, łatając ich budżety. Można się np. spodziewać, iż część funduszu przyciągną lokalne dodatki „Gazety Wyborczej” czy należąca do Agory outdoorowa spółka AMS.

przed PiS w 2017 r. ustawa o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, zwiększająca nadzór nad finansowym aspektem działalności samorządów – została jednak zawetowana przez Andrzeja Dudę. Był to pierwszy sygnał ostrzegawczy co do jego prezydentury.

III. Samorządowa „kasta”

Na korupcyjnych układach problem się bynajmniej nie kończy. **Obdarzeni szeroką autonomią samorządowcy mają bowiem coraz dalej idące apetyty polityczne – szczególnie niebezpieczne w kontekście przynależności do Unii Europejskiej i brukselskich zakusów na ingerowanie w wewnętrzne sprawy naszego kraju.** Prezdenci największych miast bowiem nie tylko nawet nie ukrywają, że najchętniej zrzuciliby rządową „czapę”, ale wręcz usiłują prowadzić własną politykę zagraniczną, której wyrazem są chociażby pielgrzymki Rafała Trzaskowskiego do Brukseli czy formułowane otwarcie postulaty, by UE przekazywała zablokowane na szczeblu centralnym eurofundusze bezpośrednio samorządom – a stąd już tylko krok do „landy-zacji” Polski i podporządkowania samorządów brukselskiej centrali. Sobiepańscy samorządowi oligarchowie czują się „samorządowcami europejskimi” na takiej samej zasadzie, jak zrewoltowani sędziowie czują się „europejskimi sędziami” – i w tym również przypominają dawną, skorumpowaną, jurgiellniczą magnaterię.

Podsumowując, mamy do czynienia z pelżającym samorządowym buntem – i jeżeli w PiS zostało jeszcze cokolwiek z reformatorskich planów uzdrowienia państwa, to po ewentualnej wygranej w jesiennych wyborach poskromienie tych samozwańczych „królewiat” będzie zadaniem równie palącym, co stiumienie sędziowskiego rokосу, **bowiem w obu przypadkach działa podobny mechanizm wyrodzenia się „nadzwyczajnej kasty”, gotowej do wypowiedzenia posłuszeństwa własnemu państwu w imię swoich partykularnych interesów.**

W Polsce funkcjonuje kompletnie fałszywy mit samorządowców – skrzętnych gospodarzy, którym rzuca klody pod nogi „zła” władza centralna. Tymczasem nic z tych rzeczy. To właśnie samorządy są najgorszym siedliskiem wszelkiego rodzaju patologii.